Nr 13. Kraków, 28 Marca 1891. Rok I.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.
Administracya w księgarni J. K. Żupańskiego i K. J. Heumanna.
Redakcya ul. Szewska Nr. 15.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:
w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »
z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym, oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

ZIEMIE I GRODY POLSKIE.

I.

Kruszwica.

Kochamy naszą chatę, kochamy zagon nasz i łąkę, nietylko dlatego, że to nasze i własne, ale że są przypomnieniem i tych, co przed nami tutaj mieszkali, pracowali, cierpieli, lub cieszyli się. Ojciec, dziad, może nawet pradziad stają przed nami jako żywi w izbie, gdzie ich pamiętamy, na tem polu, gdzie przez długie lata za pługiem chodzili, w tym sadzie, gdzie każde drzewko jaką drogą zaszczepione ręką. Jeśli owe pamiątki przywiązują nas goręcej do naszej ojcowizny, tak samo się rzecz ma i z miłością ojczyzny, która jest rozszerzoną ojcowizną. Im lepiej poznamy przeszłość naszego kraju, tem go bardziej ukochamy, na każdem miejscu inne, drogie a święte znajdując wspomnienie. Zaczniemy od Kruszwicy, kolebki naszego narodu, o której długo byłoby opowiadać i pisać.

Na północno-wschodniej granicy wielkiego Księstwa Poznańskiego, w dawnej Wielkopolsce, wśród równin bujnej i bogatej Kujawskiej ziemi, rozciąga się jezioro Gopło na kilkomilowej przestrzeni. Kiedyś, przed wiekami, wody te jeszcze znaczniejsze pokrywały obszary, tworząc niby morze wewnętrzne, po którem uwijały się i łodzie rybackie, i ładowne statki handlarzy, i okręty rabusiów morskich, napadających na spokojnych kupców i rybitwów. Gdzie wody nie brak, wnet się ludzie sprowadzają i najchętniej osiadają. Nie brakło też nad Gopłem wsi i miasteczek, a z tych najznaczniejszem była Kruszwica, stolica kraju Polaków czyli Polan, tak nazwanych od pól, które uprawiali i obsiewali, wyciąwszy i wykarczowawszy lasy do niedawna tu rosnące gęsto.

Różni w owej stolicy rządzili panowie: to jeden bywał król, to dwunastu wojewodów. Ale Kruszwica głównie zasłynęła straszną śmiercią Popiela i cnotą jego następcy, Piasta. Ów Popiel był człowiekiem gnuśnym a rozpustnym, co zresztą często idzie w parze, bo kto nie pracuje, kto w próżniactwie żyje, prędko popsuć się musi. Otóż i król Popiel nie dbał o poddanych, nie zajmował się gospodarstwem kraju, nie troszczył się od obre rządy, tylko hulał, pił, bawił się, tracił czas i mienie. Niepoczciwa żona, Niemka z rodu, jeszcze go bardziej do takiego życia pchała, buntując go przeciw wszystkim, którzy go napominali, a zwłaszcza przeciw stryjom, którzy nieraz zaklinali Popiela, aby się poprawił, dobrze mu życząc i dobrze też radząc. Ale on ich nie słuchał, podając raczej ucho na słowa żony, która wciąż powtarzała, aby stryjom nie dowierzał, bo oni mają tylko ochotę zrzucić go z tronu, aby sami na nim zasiąść. „Ile masz stryjów, tyle kęsów królestwa twojego,“ mówiła do męża, który uwierzywszy przewrotnej babie, za jej namową sprosił krewnych do Kruszwicy, niby aby się z nimi pogodzić, a w rzeczy samej aby ich się pozbyć. Wyprawiwszy bowiem sutą biesiadę, do wina i miodu nalał trucizny i wszystkich gości podstępnie zgładził z tego świata. Dla ukrycia zbrodni, trupów stryjowskich rozkazał z okien zamkowych zrzucić w jezioro przyległe. Gdy go ostrzegano, że go kara nie ominie, żartował i szydził: „Prędzej mnie myszy zjedzą!“ Aż oto z owych w Gople zatopionych trupów powstała moc niesłychana szczurów i myszy, które wychodząc z wody najprzód uderzyły na zamek Popiela i wszystko w nim zniszczyły i zjadły. Sam Popiel przerażony wraz z żoną i dziećmi coraz to w dalszej, warowniejszej chronił się izbie, nareszcie uciekł do baszty czyli wieży murowanej królewskiego pałacu, zatrzasnął bramę, podniósł most za sobą, zaryglował drzwi i okna. Naprożno. Myszy i tam go dogoniły, podkopały się pod murem, wpadły do tego ostatniego schronienia i Popiela zagryzły wespół z całą rodziną.

Co jest prawdy w owem opowiadaniu, dziś rozróżnić trudno. Tyle pewnego, iż się na tem miejscu spełniła kiedyś straszna kara Boża. Uczeni pisarze sądzą, iż owe myszy nie były pospolitemi gryzoniami, lecz raczej Mysingami, jak wówczas nazywano płynących z daleka rabusiów, którzy napadali na zamki nad Gopłem

położone i mordowali ich mieszkańców. Cokolwiek mamy rozumieć o tem podaniu, upamiętnia się ono po dziś dzień olbrzymią basztą czyli wieżycą, która dotąd samotnie stoi nad brzegami jeziora. Kujawy są krajem zupełnie płaskim i bezleśnym. Szkoda żyznej ziemi, aby ją drzewami obsadzać. Gdzie okiem zajrzeć, złocą się łany pszenicy, a nad szeroką równiną widnieje zdala wieża kruszwicka, sławna Mysza wieża. O kilka mil dostrzedz ją można wyraźnie. Nie zachował się żaden kamień z zamku Popiela, ten jeden szczątek pozostał, niby pomnik winy i kary. Osobny stróż pilnuje Myszej wieży, utrzymuje dokoła rodzaj ogródka, nie pozwala ciekawym odrywać na pamiątkę żadnej cegiełki ni gruzu. Pięknie tu być musiało za dawnych czasów, gdy na jeziorze panował ruch niezmierny, a w Kruszwicy ludno było i gwarno, jako w królewskiej stolicy. Inaczej dziś wszystko wygląda. Zniknęło dawne życie z wybrzeży i powierzchni Gopła, runął zamek Popiela, miasto jego zubożało i upadło. Kruszwica zamieniła się w lichą mieścinę, gdzie właściciel Niemiec się usadowił na starej Piasta siedzibie. Bo Kruszwica nietylko z Myszej wieży i z historyi złego króla Popiela słynie. Druga jeszcze pamiątka lepsza i droższa, do tego miejsca jest przywiązaną.

Dziś jeszcze, wjeżdżając do miasteczka, u wstępu spostrzegasz domek kołodzieja, znać dotąd owo rzemiosło niejednego Kruszwicy zajmuje mieszkańca. Za dni Popiela żył tu ubogi kmieć nazwiskiem Piast, wraz z żoną swoją Rzepichą. Mieli kawałek ziemi, własną pasiekę i chatę maleńką. W lecie Piast chodził koło roli, jesienią sycił miód swych pszczółek, zimą robił koła. Przy pracy i porządku podnosiło się gospodarstwo, a za statkiem szedł dostatek. Podczas gdy na zamku królewskim Popiel pił i hulał, w chacie Piasta rządność jego i praca przysparzała chleba i dobrobytu. Nie sam on tego chleba pożywał, rad dzieląc się z uboższymi. Bywało od królewskich progów nielitościwie odpędzony żebrak, z rąk kołodzieja obfitą otrzymywał jałmużnę. I tak pewnego razu dwaj młodzieńcy, dwaj obcy podróżni do Kruszwicy przybyli, prosząc o nocleg i gościnę. Darmo pukali do wrót Popiela, nie dał otworzyć nieznajomym i szorstko ich odprawić kazał. Poszli tedy dalej, stanęli przed chatą Piasta, który ich ochotnie przyjął, hojnie miodem i ciastem uczęstował, ciesząc się owszem, że mu przybywa gości na rodzinne święto. Staroświeckim bowiem obyczajem wyprawiał właśnie postrzyżyny syna. W owych czasach dzieci nosiły długie włosy, których się nigdy żelazo nie tykało; dopiero gdy chłopiec siódmy rok kończył przycinano mu po raz pierwszy czuprynę i ten to obchód zwał się postrzyżynami. Wdzięczni za gościnność Piastową podróżni nadali jego synowi imię Ziemowita, błogosławili mu i obiecywali świetną przyszłość. Gdy zaś wszyscy zasiedli do stołu, okazał się cud nielada: z podanego obcym młodzieńcom kubka miodu jął się lać słodki napój tak obficie, iż nie stało próżnych naczyń w chacie; z jednego

DZIEDZICTWO PRACY.

Śliczny był to folwarczek; słusznie też zwał się Krasne; pełno było w nim pięknych drzew owocowych, pełno żywych płotów z grabiny, świerków, dzikich róż, ale płotów starannie strzyżonych, jakby w jakim ogrodzie. Budynki gospodarskie nie wielkie tak były porządne, a dom dzierżawcy — cały dzikiem winem obrosły — tak mile oko nęcił, że niejeden przejeżdżający, ciekawością zdjęty pytał, kto tu mieszka i gospodaruje? Mieszkał tam i gospodarował od lat najmłodszych Jakób Skiba, dzierżawę folwarku objąwszy po ojcu, jak ją był ojciec objął po dziadku. Zacny ten ród gospodarzy, wielce był ceniony przez nie mniej zacny, ogólnie szanowany ród możnego dziedzica obszernych włości, do których i Krasne należało. Przed paru laty, w podeszłym wieku zmarły kasztelan Bogorya, przed zgonem rzekł do syna: „Nie rozłączaj się nigdy ze Skibami, są to ludzie uczciwi, gospodarni, dzieci wychowują rozsądnie, nie po pańsku, tak, że gdy starsi pomrą, to synowie ich, twoim synom w Krasnem gospodarować będą.“ Tak się też po śmierci kasztelana stało; syn jego Henryk objął zarząd znacznej ojcowizny i odrazu kontrakt dzierżawny ze Skibą odnowił na lat dwadzieścia na tych samych co przedtem warunkach.

„Ależ proszę jaśnie wielmożnego pana, rzekł na to dzierżawca, za lat kilka folwark Krasne, będzie miał większą wartość, to i mnie by wypadło więcej z dzierżawy płacić.“

„Niech już tak zostanie, panie Jakóbie, jak było za mego ojca, odrzekł młody dziedzic, mogą i na was przyjść złe lata, a jeśli przyjdą same dobre, no, to tem lepiej. Macie kilkoro dzieci, niechże wasza ciężka a uczciwa praca na ich korzyść wyjdzie.“

I na tem stanęło; Jakób Skiba dalej w Krasnem gospodarował, z podwójną może jeszcze gorliwością, Bogu w duszy dziękując, że własną pracą zapewni przyszłość dzieciom. A było tych dzieci czworo: szesnastoletni Jaś, który ukończywszy nauki w wiejskiej szkole, już dzielnie w gospodarstwie ojcu dopomagał, czternastoletnia Zosia, pracowita dzieweczka, często wyręczająca wątłego zdrowia matkę w zajęciach domowych, dziesięcioletni Ignaś, wielki faworyt nauczyciela wiejskiego, bo pilnością swą i zamiłowaniem do nauki zaszczyt całej szkole przynosił, i wreszcie sześcioletnia Anusia, tak śliczna dziecina, że ją w domu przezwali byli „gwiazdeczką“. Za „gwiazdeczką“ tą przepadali wszyscy, i

zabitego wieprzka tyle naroslo mięsiwa, iż wszystkie miski były niem przepełnione. Taka to nagroda spotkała Piasta za jego wielkie miłosierdzie i gościnność serdeczną. Poznał wnet za czyją przyczyną ta cudowna znalazła się w jego domu obfitość, chciał wraz z Rzepichą upaść do nóg obu podróżnym, gdy wtem ci zniknęli nagle z przed jego oczu, i zdumiony kołodziej rozpoznał w nich dwóch Aniołów Bożych.

Kiedy tak błogosławieństwo nieba spływało na Piastową chatę, sprawiedliwa kara dosięgała Popiela w jego zamku. Nastało bezkrólewie, to jest taki czas, w którym nie było żadnego króla. Wielka moc zbiegła się do Kruszwicy, aby sobie nowego obrać pana. W spiżarni Rzepichy nie ubywało cudownie rozmnożonych zapasów. Kto nie miał gospody, nie znalazł chleba, udawał się wprost do gościnnego kołodzieja. Rosła jego sława, rosła wieść o jego cnocie. „Co nam daleko szukać króla?“ powtarzali sobie zebrani w Kruszwicy mężowie. „Piast na małem dobrze gospodarzył, to i na więszem rządzić potrafi.“ I oto na wszystkie strony zagrzmiały okrzyki: „Niech żyje Piast! Piast niech nam będzie królem!“

I wywiedziono ubogiego kmiotka z jego niskiej chaty, aby go zaprowadzić do zamku Popiela, na królewskim posadzić tronie, królewską koronę mu na głowie kładąc. A nie omylono się w wyborze. Piast był doskonałym królem, po nim zaś jego potomkowie przez pięćset lat sprawiedliwie rządzili polskim krajem i narodem. Ostatni z Piastów, Kazimierz Wielki, nazwany był królem chłopków, tak kochał lud prosty, tak dbał o dobro swych najuboższych poddanych. Polska odziedziczyła cnotę Piasta, słynąc szeroko i daleko z gościnności i miłosierdzia, a dopóki się chętnie własnym dzieliła chlebem, nie zabrakło jej takowego, jak nie zabraknie nigdy tym, co chętnie i hojnie dają ubogim i potrzebującym.

Zniknął zamek Popiela, rozsypała się w proch chata Piasta. Ale wiemy dotąd, gdzie stała, bo na jej miejscu wybudowano wspaniały kruszwicki kościół. Tam gdzie Aniołowie nawiedzili kołodzieja, dziś Boży się wznosi przybytek, górujący nad niskiemi dachami dzisiejszej Kruszwicy. Tam też lud okoliczny gromadzi się licznie wokoło Pańskich ołtarzy, zanosząc do Boga gorące modlitwy o pomoc w każdej potrzebie, i w tej najcięższej, która obecnie zagraża wierze i mowie ojców. Nad brzegami Gopła sterczy ponuro Mysza wieża, a nieco dalej stoi kościół zbudowany w miejscu, gdzie Piasta nawiedzili Aniołowie. Owe dwie pamiątki nigdy w Kruszwicy się nie zatrą. Owszem, dopóki w Gople starczy wody, ludzie opowiadać sobie będą o złym królu Popielu i o poczciwym kołodzieju Piaście, a dzieci raz więcej ztąd poznają, jaka kara spada na tych, co nie szanują starszych, jaka zaś nagroda czeka tych, którzy niosą chętną pomoc bliźnim, dzieląc się własnym chlebem i dachem. I dziś jeszcze, nawet bez wyraźnego cudu, mnożą się nieraz zasoby tych, którzy je pracą i ła-

---

rodzice i rodzeństwo, a ona snuła się pomiędzy niemi zawsze wesoła, zawsze uśmiechnięta, zawsze dla wszystkich dobra i serdeczna; istny był to na ziemi aniołek, jedynie skrzydeł jej brakowało. Ruch był w domu od rana do wieczora; Jakób i Jaś już o 4 ej godzinie byli na nogach, szli w pole i wracali o 8-ej na spieszne śniadanie, by znów do roboty podążyć. Zosia wstawała o 5-ej, i zanim wstała matka, która z powodu słabego zdrowia z nakazu doktora do 7-ej w łóżku leżeć musiała, już krowy były wydojone, drób nakarmiony, śniadanie dla wszystkich w kuchni się warzyło i porządek w pokojach zaprowadzony.

Była wprawdzie w domu sługa do pomocy, i to dobra, pracowita, przywiązana sługa, ale miała już lat przeszło sześćdziesiąt, i choć się od żadnej, nawet najcięższej nie usuwała roboty, trzeba ją było oszczędzać. Pani Jakóbowa, pomimo złego zdrowia, sławną była gospodynią: robiła serki, które sobie na jarmarku ludzie rozrywali; masło jej na całą słynęło okolicę i zamawiali go sobie z daleka niejedni. Miała więc Zosia najlepszy w matce wzór, a że jej nigdy nie zbywało na chęci, by wzór ten we wszystkiem naśladować, wyrastała i ona na pracowitą i dobrą gosposię. Miała przytem i dobre zdrowie i siły młodym latom właściwe, znajdywała więc jeszcze czas i w warzywnym ogrodzie wraz ze starą Magdą popracować, i wieczorami przy matce zająć się bielizną domową. Wówczas to Jaś, a częściej jeszcze Ignaś, dla rozrywki całej zgromadzonej rodziny, czytał głośno jaką ładną książkę, przez nauczyciela, czasem i z samego zamku pożyczoną. Było więc w Krasnem życie pracowite, użyteczne, ale i szczęśliwe, oh! bardzo szczęśliwe.

Lecz człowiek nie jest jedynie dla szczęścia stworzony; szczęście prawdziwe jest po za tem życiem; gdyby człowiekowi zbyt dobrze było na ziemi, nie myślałby o niebie, nie starałby się, aby do nieba się dostał, a jedyna do nieba droga jest zawsze i wszędzie: droga krzyżowa, droga za Panem Jezusem.

* * *

Zesłał Bóg na kraj cały straszną chorobę cholerę. Srożyła się ona i w pałacach i w chatach, i w plebanii i w wojsku i u chrześcijan i u żydów, a przychodziła tak prędko, tak prędko ofiary swe z tej ziemi porywała, że ludzie poczęli się o to starać, aby na przypadek śmierci — z oczyszczoną duszą przed sądem Bożym się stawić. Cały dom w Krasnem, zakupiwszy

dem przysporzyć umieją, a używają dla dobra i pożytku bliźnich. W każdej z chat naszych, gotowa Piastowska zakwitnąć pomyślność, byle i Piastowe znalazły się cnoty.

Powrót z Golgoty.

Spełniła się ofiara krwawa na krzyżu i Chrystus Pan już pogrzebiony w grobowcu nowo zakupionym, świeżo wykutym w skale. Golgota już opustoszała, bo rzesza rozbiegła się do domów. Spieszą zasiąść do wieczerzy paschalnej, bo zmrok zapada. Dlatego też tak się pospieszyli z pogrzebem, bo ciała wisieć nie mogły niepogrzebione w czasie sabatu. Nie wiedzą, że ten sabat i ta wieczerza są tylko przepowiednią i obrazem tego Baranka, którego właśnie na Golgocie zabili.

Gromadka osób tylko jeszcze została na Kalwaryi. To najwierniejsza drużyna Jezusowych przyjaciół, którzy nie chcą opuścić Matki Najświętszej, czekają aż sił nabierze, aby Ją zabrać ze sobą do domu.

Najświętsza Panienka straciła wszystko, straciwszy Jezusa! Mieczem boleści przeszyte Jej Serce, przecierpiało wszystkie męczeństwa, które Męczennicy przecierpieli, bo Oni wszyscy razem nie mogli tak kochać Jezusa, jak Go kochała Marya. A mimo to wraca z Golgoty milcząca. Ani skarga na ludzi, ani złorzeczenie nie postało na Jej ustach przeciwko tym, którzy Jezusa umęczyli.

Boleść Jej wielka jak morze, ale i miłość równie wielka: więc kocha, nawet w takiej chwili, ludzi, bo wie, że Syn dla tej miłości i na świat przyszedł i umęczyć się pozwolił.

Bolesny powrót z Golgoty niech więc i nam przypomina, że i my grzechami „ponownie krzyżujemy" Jezusa i ponownie mieczem boleści ranimy Serce Maryi. A z drugiej strony niech nas uczy tej największej i najtrudniejszej miłości, jaką jest miłość nieprzyjaciół. Uczmy się dobrze czynić tym, którzy nas prześladują, a modlić się za tych, którzy nas spotwarzają.

Kto z Maryą nauczy się iść na Golgotę i wytrwać przy Jezusie, kto z Maryą nauczy się z Golgoty wracać i ludziom przebaczać, tego Jezus za ucznia a Marya za syna swego uzna i ten z Aniołami śpiewać będzie wesołe „Alleluja!"

Korespondencya „Krakusa".

Prawdziwi a fałszywi przyjaciele.

Bardzo miło jest słyszeć, gdy ludzie mówią o pewnej osobie, która litując się nad nieszczęśliwymi, daje im pomoc w ich niedoli. A gdy to częściej czyni, mówią, że to jest przyjaciel ludzkości. I słusznie takie miano jej dają. Ale i pod tym względem napotkać można fałszywych przyjaciół. A takimi są gazety, które chcą uchodzić za przyjaciół ludu, chociaż nimi rzeczywiście nie

---

Mszę św. w parafialnym kościele, przystąpił do Sakramentów śś.; nawet dziesięcioletniego Ignasia przypuścił ksiądz proboszcz po raz pierwszy do spowiedzi św. Jedna Anulka modlić się tylko mogła, ale modliła się tak szczerze, tak pobożnie, że patrzący na śliczną dziecinę mówili ludzie do siebie: „Istny aniołek!"

Pierwsze ofiary zabrała cholera w zamku, pomimo obecności doktora, umyślnie przez dziedzica sprowadzonego, aby chorzy czy w samym dworze, czy we wsi, jak najprędszą mieli pomoc.

Dwoje dziateczek złożyli stroskani rodzice do grobów familijnych, i już im się tylko czteroletni pozostał jedynak. Drżeli o jego życie, ale z domu nie wyjechali, uważając za święty obowiązek pozostać na miejscu, gdy otaczającym im ludziom codzienne grozi niebezpieczeństwo. Po dzieciach przyszła kolej na służbę zamkową, z której także kilkoro ludzi umarło, a że zarazem i we wsi choroba z dnia na dzień wzrastała, biedny doktór w towarzystwie to samego pana, to jego żony, ledwo sobie mógł dać radę i już upadał ze zmęczenia.

Dnia jednego, gdy dziedzic z nim wracał do zamku po odwiedzeniu kilku chorych we wsi, zastali przy bramie zapłakanego Ignasia Skibę.

„Czy i u was kto zachorował, stroskany zapytał dziedzic?"

„Ojciec chory, odrzekł chłopczyk, bardzo chory!"

Jeszcze stał zaprzężony przed zamkiem powóz, pojechano więc czemprędzej, na koźle zabrawszy Ignasia do Krasnego, lecz i tu spieszna pomoc nie pomogła; zacny Jakób Skiba otoczony żoną i dziećmi, na ręku księdza proboszcza ku wieczorowi duszę oddał, a nazajutrz po nim zgasła domowa „gwiazdeczka", śliczna Anulka. Zgasła „gwiazdeczka", zgasło zarazem na długo szczęście w rodzinie poczciwych Skibów.

Lecz jeśli człowiek nie dla samego szczęścia stworzony, to i nie dla samej niedoli. Bóg wprawdzie zsyła krzyże, ale zsyła zarazem i siłę, by krzyże te dźwigać, a najczęściej w niezrównanem miłosierdziu Swem, trzyma już w zanadrzu pociechę dla stroskanych dzieci, których nieszczęściem nawiedził. Przekonamy się o tem w dalszym ciągu naszej powieści.

„Jaki pan, taki kram," mówi staropolskie przysłowie, i słusznie mówi. Przy dobrych dziedzicach bywają zwykle i dobrzy, uczciwi, przywiązani słudzy Takim to nieocenionym sługą był stary rządca kasztelanica. Nazywał się Rosiński, miał przeszło czterdzieści lat służby w rodzinie Bogoryjów i był już przez nich



Powrót z Golgoty.

są, chyba tylko z tytułu, który sobie przywłaszczają. Bo czyż to są przyjaciele, którzy zamiast starać się o wzbudzenie miłości i ufności wspólnej jednych ku drugim, starają się o usunięcie tych cnót, bez których w braterskiej miłości jako dzieci jednej matki ziemi polskiej żyć nie możemy. Miłość jest podwaliną, na której można trwałe domy budować, a żadna im burza nie zaszkodzi. A więc w tej tylko jedności i miłości bratniej starajmy się, kochani bracia Polacy, pracować, a niedajmy się uwodzić.

A teraz zwracam się do was, wydawcy tych pisemek, i pytam się, czyimi przyjacielami jesteście? Bo ludu — nie. Jesteście tylko fagasami tak zwanych liberałów, bo staracie się tylko dla ich korzyści pracować, staracie się zaszczepić nienawiść w tym ludzie, który jeszcze oświaty potrzebuje, a o tem, żeby go oświecać wcale nie myślicie.

Najlepszym dowodem waszej pracy, był czas teraźniejszych wyborów do Rady państwa, gdzie to na posłów przedstawialiście nam ludzi nieznanych, a odrzucaliście nam znajomych, na których mogliśmy się spuścić z oddaniem mandatu.

Byłoż to po przyjacielsku pobudzać do zerwania solidarności w Kole polskiem, albo wygadywać, jak to czyniliście, na księdza Adama Kopycińskiego i innych uważając ich za niegodnych zasiadać krzesła poselskie.

Na każdej karcie waszej coś się znajdzie, co tchnie złością i nienawiścią do wszystkiego co jest dobre, pragniecie tym sposobem wzbudzić nieufność do tych, którzy nam bratnie dłonie podają.

Jednem słowem niema nic w was dobrego, tylko złość zamiast miłości, nienawiść zamiast ufności, zamiast skupiania rozdwojenie.

Kochani Bracia włościanie, nie słuchajmy głosu takich przyjaciół, niech nas nie zwodzi taniość tych pism, bo co jest tanie, rzadko jest dobre. Moglibyśmy później żałować, żeśmy za ich głosem postępowali, więc lepiej ich nie czytać. Mamy inne dobre pisemka, te czytajmy.

Kochani Bracia włościanie, trzymajmy się tej zasady, że Kościół, dwór i chatka to Boża czeladka, żyjmy w zgodzie i miłości, pracujmy wspólnie jako obywatele kraju, dla dobra tegoż i dla dobra nas samych. Szanujmy księży i panów, szanujmy nauczycieli, którzy dziatki nasze pouczają.

Wkońcu odzywam się słowami wielkiego wodza: „Miłujcie się wspólnie jednej ziemi stany, miłujcie się kmiecie, mieszczany i pany, a Bóg nam błogosławić będzie".

Wasz Brat
Jan Budzioch
włościanin z nad Wisły.

Podając powyższe pismo, *Krakus* musi kilka słów jeszcze od siebie dopowiedzieć:

Czytelnicy nasi musieli pewnie zauważyć, żeśmy w *Krakusie* nigdy się nie sprzeczali z innemi gazetkami,

---

uważany nieomal za członka familii. Sławny przytem gospodarz, doświadczony i wielkiej w interesach uczciwości, używał ogólnego w okolicy szacunku. W tydzień po śmierci Jakóba Skiby, zameldował się rządca do dziedzica.

„Cóż tam nowego, mój panie Rosiński, zapytał dziedzic podając mu rękę? Cholera chwała Bogu ustaje, ale ciężkie pozostawiła po sobie ślady." I to mówiąc otarł łzy cisnące się do oczów na wspomnienie zmarłych córeczek.

„Oj ciężkie ślady jaśnie wielmożny panie, bardzo ciężkie! właśnie też w sprawie rodziny nieszczęściem tem ciężko wypróbowanej przychodzę tu z prośbą!"

„Mówże czemprędzej, mój panie Rosiński. Wiesz, że tylko tego pragnę, aby ulżyć tym, co ich cholera nawiedziła."

„Wiem o tem, wiem dobrze, to też z zupełnem zaufaniem prośbę moją jaśnie wielmożnemu panu podaję, jakkolwiek może w pierwszej chwili wydawać się nieco dziwaczną."

„Czy może chodzi o Skibów?"

„Tak jest; właśnie o Skibów. Wiadomo jaśnie wielmożnemu panu, że parę lat temu podpisany został kontrakt dzierżawny z nieboszczykiem Jakóbem Skibą na lat dwadzieścia. Śmierć jego kontrakt zrywa i innego trzeba szukać dzierżawcy. Otóż mnie przyszła myśl, czyby nie można w Krasnem pozostawić po dawnemu i gospodarstwo folwarku powierzyć Jasiowi Skibie. Jest to chłoplec bardzo pracowity: wprawił się od lat trzech do pracy rolnej przy ojcu, którego ma i zacność i wytrwałość. Matka, kobieta rozważna i sumienna, będzie syna doglądała, a ja swoją drogą będę tam często dojeżdżał, radą i czynną pomocą chłopcu odwagi dodając."

„Pomysł wyśmienity, radośnym głosem zawołał dziedzic. Zaraz jutro poślę do Jasia. Ucieszy się to chłopiec, a należy im się pociecha po tak srogiem nieszczęściu."

„Śmiem jednakowoż jaśnie wielmożnemu panu jednę radę podać. Oto, żeby Jasiowi zaproponować to na rok próby, bo zapominać nam nie trzeba, że koniec końcem ma on dopiero lat szesnaście i niewiadomo czy nałożonym obowiązkom w tak młodym wieku podoła."

„Dobrze, powiem mu, że to tylko na rok, ale w duszy przekonany jestem, że syn poczciwego Jakóba Skiby okaże się godnym ojca swego."

P. Rosiński wrócił do siebie uradowany, że mu się prośba tak udała. P. Henryk zaś rzekł przy herba-

czyli jak to nazywają piszący do gazetek: strzegliśmy się *polemiki*, — bo myśmy nie na to *Krakusa* założyli, aby się kłócić, lecz aby siać bratnią zgodę i mówić szczerą prawdę. Lecz prawda w oczy kole (jako mówi przysłowie) i dlatego znalazło się parę gazetek, którym się *Krakus* nie podobał, bo Pana Boga się boi, kocha świętą wiarę i ojczyznę, nikomu nie służy i tak pisze jak mu każe sumienie. Dalejże więc na niego strzelać z za płotu. My tym gazetkom nie odpowiadaliśmy, bo złość i kłamstwo samo się wyda. A że się wydaje i że na fałszywych przyjaciołach ludzie się poznają, tego mamy dowód w pisaniu szanownego Jana Budziocha.

A kiedy zbliża się dzień Zmartwychwstania Pańskiego, to życząc wesołych świąt Czytelnikom i przyjaciołom naszym, jako chrześcianie-katolicy życzenia te składamy i naszym nieprzyjaciołom. Oby w ich sercach zmartwychwstała miłość i zgoda, a jad i złość tak zginęły, jak zginął niegdyś ów smok, co go książę Krakus zgładził na polskiej ziemicy.

Wiadomości polityczne.

Rzym. Ojciec święty udzielił półgodzinnego posłuchania znanemu przywódcy Staroczechów Rygierowi i oznajmił mu, że zna dobrze zasługi, jakie położył dla narodu czeskiego.

Ojciec święty przesłał list do posłów katolickich niemieckich w Berlinie z powodu śmierci Windthorsta. W liście tym podnosi Papież wielkie zmarłego zasługi dla Kościoła i zachęca stronnictwo katolickie do zgody i jedności.

Austrya. Prezes ministrów hr. Taaffe jeszcze dotąd nie mógł dojść do porozumienia ze stronnictwami, w jaki sposób utworzyć większość w Radzie państwa, która już dnia 8 kwietnia rozpocznie swoje czynności. Przed paru dniami przyjechał do Wiednia p. Apolinary Jaworski, prezes Koła polskiego, aby prowadzić układy z hr. Taaffem co do stanowiska Polaków w nowym parlamencie. Mówią że oprócz ministra Zaleskiego jeszcze jeden Polak zostanie ministrem i wymieniają nawet jego nazwisko, ale ponieważ niema w tem jeszcze nic pewnego, przeto *Krakus* nie chce rozszerzać pogłosek, które może się nie sprawdzą.

Pomiędzy Młodoczechami już wybuchło nieporozumienie. Pokłócił się mianowicie niedowarzony a zarozumiały poseł Vasaty z posłem Eymem. Ten ostatni wyzwał go na pojedynek, ale świadkowie rozpatrzywszy sprawę, powiedzieli, że Vasaty nie wart, aby z nim się bił porządny człowiek. Ładnie więc ci panowie zaczynają: jak przedtem Staroczechom dokuczali, tak teraz będą się kłócili pomiędzy sobą, bo każdemu zdaje się, że jest najmędrszy i chciałby rządzić innymi

Włochy. Nowy prezes ministrów Rudini już ma sporo kłopotów z wichrzycielami, którzy mu zarzucają, że się przymila do Papieża, jakoby Włosi nie byli na-

---

cie do żony: „Złoty też to człowiek ten nasz Rosiński! wynalazł sposób, żebyśmy rodzinie Jakóba Skiby najskuteczniej w pomoc przyszli. Nie mogę się tem dosyć nacieszyć“.

„A to chwała Bogu! odrzekła żona, mnie tej nieszczęśliwej wdowy i dzieci tak serdecznie żal!“

W chwili gdy w zamku i w domu rządcy radowano się tem, że srogo doświadczonej rodzinie Skibów, postanowienie dziedzica ulgę i pociechę przyniesie, co porabiali mieszkańcy Krasnego? Pani Jakóbowa modliła się na świeżej mogile męża i córeczki, a zatopiwszy się w nieutulonym żalu, ani się spostrzegła, że już słońce zachodziło. Dzieci jej pracę dzienną ukończywszy siedziały na ganku, wyczekując powrotu matki. Nad wiek swój poważnym głosem do rodzeństwa w następujących słowach przemawiał Jaś: „Odkąd nam Pan Bóg najlepszego zabrał ojca, jeden tylko pozostaje nam obowiązek, a tym jest: matkę otoczyć takiem przywiązaniem, taką miłością, takiem o zdrowie jej bezustannem staraniem, aby ją napowrót do życia przywiązać. Matka nas kocha, dla nas żyć będzie, ale trzeba żeby widziała, że i my tylko dla niej żyjemy i że ją nad wszystko kochamy.“

„Oj! kochamy! kochamy! zawołała Zosia fartuszkiem łzy ocierając; kochamy całem przywiązaniem, jakie mamy dla niej i jakie mieliśmy dla ojca.“

„Pierwsza więc rzecz, mówił dalej Jaś, jest matce żadnej odtąd nie robić przykrości. Przyrzeknijmy to sobie wzajemnie wszystko troje, a jak które z nas obietnicy zapomni, niech mu ją drudzy przypomną. Czy zgoda?

„Zgoda, z całego serca zgoda! odrzekli równocześnie Zosia i Ignaś.“

I to powiedziawszy pobiegły dzieci ku matce, która ukazała się u furtki ogrodu. Zasiedli do stołu, gdzie właśnie Magda wnosiła dymiący półmisek kartofli i dużą misę z kwaśnem mlekiem.

Już się kolacya skończyła, gdy Ignaś siedzący bliżej okna zawołał:

„Idzie z zamku stary Szymon.“

(C. d. n.)

rodem katolickim, jakoby każdemu uczciwemu i mądremu Włochowi nie zależało na tem, aby rząd włoski oddał Papieżowi to co mu się po Bogu i po słuszności należy.

Włochy zerwały stosunki z Abissynią, państwem leżącem w Afryce. Mówią nawet, że ma się rozpocząć wojna, coby jednak Włochom nie było na rękę, bo wielka u nich bieda i w kasie mało pieniędzy.

Rosya. Pisaliśmy już w *Krakusie* o tem, jak rząd rosyjski chce ukrócić prawa autonomiczne Finlandyi. Otóż car wydał ukaz, w którym zaręcza, że nie ma zamiaru odejmować swobód, jakie Finlandyi jego poprzednicy przyznali, — ale jednocześnie wspomina, że rząd musi dążyć do ściśnienia węzłów Finlandyi z państwem rosyjskiem. Niegdyś za czasów Królestwa Polskiego przed rokiem 1831 taksamo car Mikołaj zaręczał, że naszych swobód nie naruszy i taksamo pisał o tych ściślejszych węzłach. Wiadomo zaś dobrze, że słowa swego nie dotrzymywał i ciągle ukracał swobody, nadane przez jego poprzednika Aleksandra I. Otóż i Finlandczycy nie mają się czego cieszyć z zaręczeń dzisiejszego cara, bo zazwyczaj ci, co chcą złe zrobić, zaczynają od zarzekania się, że nic złego nie mają na myśli.

Wielka księżna Sergiuszowa, która jest dotąd luteranką, ma przejść na prawosławie. Dzienniki angielskie piszą, że nie porzuciłaby ona swej religii, gdyby nie to, że ją w sposób gwałtowny do tego zmuszają.

Z Chin, największego państwa w Azyi i najludniejszego kraju na świecie, przyszła wiadomość, że cesarz tamtejszy przyjmował w swym pałacu przedstawicieli państw europejskich. Podobno pierwszy raz to się zdarzyło, bo dotąd według chińskich zwyczajów i praw cesarz nie pozwalał zbliżać się do siebie nikomu z cudzoziemców.

Z Brazylii. Ze wszystkich stron Brazylii nadchodzą wiadomości, że wybuchła tam żółta febra. Mnóstwo ludzi na nią zapada i umiera. Jest ona teraz silniejsza, niż była zeszłych lat, i szerzy się najbardziej między ludźmi, którzy niedawno do Brazylii poprzyjeżdżali. Krajowcy, którzy się w Brazylii porodzili, łatwiej tę straszną chorobę wytrzymują.

Rady gospodarskie.

Uprawa pszenicy wiosnianej (jarej).

Z zasiewem tego zboża pospieszyć należy o ile możności, gdyż potrzebuje ono dłuższego czasu do swego rozwoju i dojrzenia, korzystać więc trzeba z wilgoci nagromadzonej w roli przez zimę, ażeby ziarno szybko kiełkować i rosnąć zaczęło.

Pszenica wiosniana wymaga ziemi bardzo zasobnej w siłę nawozową, niezbyt ciężkiej, wolnej od chwastów i dobrze skruszonej w jesieni, oraz powietrza średnio wilgotnego i ciepłego. Korzyści z niej są w ogóle dosyć niepewne; w roku sprzyjającym roślinności daje zbiór często o połowę większy, w innym znacznie mniejszy aniżeli pszenica ozima. Z powodu późniejszego rozwoju ponosi również wielkie szkody przez niezmiarkę, która składa swe jaja zwykle na roślinach najmłodszych, ażeby gąsieniczki miały pożywienie miękkie i soczyste.

Dla tej więc niepewności plonu pszenicy wiosnianej, siewaną ona bywa w takich tylko okolicach, w których pszenica zimowa nie wytrzymuje zbyt silnych mrozów, albo też na gruntach bardzo urodzajnych, na których z jakichbądź przyczyn spóźniono się z zasiewem oziminy, jęczmień zaś mógłby łatwo wylegnąć.

Mamy rozmaite odmiany tej pszenicy: ostkę i gołkę, oraz tak zwaną przewódkę, która siewaną bywa naprzemian, raz na zimę, to znowu na wiosnę. Najlepiej jest użyć nasienia tej odmiany, która rodzi się dobrze w okolicy najbliższej na gruntach podobnych do naszych. Nasienia potrzeba tyleż lub nawet nieco więcej jak pszenicy ozimej. Jeżeli rola przygotowaną jest dostatecznie w późnej jesieni, to nie trzeba orać ponownie na wiosnę, by jej zbytecznie nie wysuszyć, lecz do spulchnienia użyć extyrpatora lub radła, a następnie zasiać pszenicę i przykryć ziarno za pomocą brony. W żadnym razie nie należy rozpoczynać tej roboty przed dostatecznem obeschnięciem roli w warstwie wierzchniej, co też przestrzegać trzeba przy każdym innym zasiewie wiosnianym więcej jeszcze, aniżeli przy uprawie ziemi przed zimą.

Zbiór pszenicy jarej następuje zwykle jednocześnie z najpóźniejszym owsem.

Uprawa grochu.

Dawne przysłowie powiada: „Kto sieje groch w marcu, to zbiera go w garcu, a kto w maju, to w jaju“. Mamy już więc wskazówkę, iż roślina ta potrzebuje wczesnego zasiewu, gdyż w razie spóźnienia rośnie wprawdzie na ziemi dobrej dosyć bujnie, ale kwitnie zbyt długo i daje mało ziarna. Szczególnie odnosi się to do grochu potrzebującego dłuższego czasu do dojrzenia; rychlik może być sianym nieco później, jest jednak mniej plennym.

Nie każda ziemia nadaje się pod siew grochu; potrzebuje on gleby przeważnie lżejszej, dosyć żyznej z natury swojej lub wskutek dawniejszego zasilenia i zawierającej w sobie nieco wapna. Nawozu świeżego nie znosi, kwitnie bowiem na nim zbyt długo i daje dużo badyli a mało ziarna. Na gruntach ciężkich, mokrych i ubogich w wapno lepiej go wcale nie siać, szczególnie jeżeli wiemy, iż w tej miejscowości nie rodzi się dobrze.

Groch potrzebuje nieco głębszego przykrycia ziemią, dlatego siać go potrzeba pod extyrpator lub radło,

a nawet można przyorać płytko pługiem, podsiewając następnie dodatkowo po obu stronach bruzd. Siany pod brony pozostanie w znacznej części na wierzchu nieprzykryty i ptactwo pozbiera nasienie ze szkodą rolnika. Nasienia, jeżeli jest zdrowe i dorodne, daje się na morg $^3/_4$ do 1 korca. Gdy roślinki dojdą do 2 cali wysokości, dobrze jest zbronować je, by zniszczyć chwasty i spulchnić nieco ziemię.

Pożytecznem jest także zasiewanie grochem owsa, a mianowicie, przeznaczając na $^3/_4$ korca grochu $^1/_4$ korca owsa. Daje się tym sposobem podporę dla badyli grochu, by nie leżały na ziemi i nie gniły od spodu, uzyskuje lepszą, bo niezepsutą słomę, a nadewszystko otrzymuje większy plon w ziarnie. Owies odłącza się łatwo przy czyszczeniu ziarna na młynku.

Uprawa bobiku.

Bardzo wczesnego zasiania wymaga również i bobik, a to tak ze względu na potrzebę dostarczenia mu większej ilości wilgoci, potrzebnej do szybkiego skiełkowania ziarna, jak również w celu przyspieszenia zbioru jego, by mieć czas dostateczny do uprawy gruntu pod pszenicę zimową, którą zwykle zasiewamy po bobiku.

Rodzi się on dobrze na ziemiach gliniastych i rędzinnych, na których nie udają się inne rośliny strączkowe, potrzebuje jednak mocnego zasilenia nawozem stajennym, w czem różni się od innych roślin, zużytkowując bardzo dobrze nawóz zupełnie świeży, wtedy nawet, gdy dany jest wprost pod zasiew. Pole jednak musi być uprawione przed zimą i oczyszczone z chwastów, gdyż w przeciwnym razie rozmnażają się one w bobiku bardzo obficie i nie dają się wykorzenić przez długie lata.

Siewany bywa bobik rzutem lub rzędami; w pierwszym wypadku potrzeba nasienia tyleż co i grochu lub mało co mniej, w drugim około $^3/_4$ korca na morg. Przy zasiewie rzutem należy przyorać ziarno płytko i podsiać bruzdy, a gdy powschodzi i dojdzie do 2 cali wysokości, zwlec ponownie bronami. Można przytem domieszać nieco wyki, która opierając się o badyle bobiku pomnoży plon ogólny, a da się łatwo odmłynkować po wymłóceniu.

Najlepiej jest jednak sadzić bobik rzędami w odległości 18 do 20 cali, dając w rzędach po 2 ziarnka w odstępach 8 do 10 cali. Rzędy takie robi się znacznikiem na roli dobrze zawleczonej, a nasienie przykrywa się płużkiem, który używany jest do ogartywania ziemniaków, albo też kopaczkami ręcznemi. W braku znacznika można sadzić bobik w czasie orki za każdą drugą skibą taksamo, jak to się robi przy sadzeniu ziemniaków pod pług.

Okopując następnie i podgartując rzędy, czy to kopaczkami ręcznemi, czy plewnikiem i obgartywaczem konnym, zniszczymy chwasty i przyczynimy się do otrzymania obfitszego plonu.

Dla przyspieszenia dojrzenia bobiku można ścinać wierzchołki łodyg w chwili, gdy strąki dolne wykształciły się i uzupełniły zupełnie.

A. Lippoman.

Dla pszczelarzy.

Co robić, żeby wosku przysporzyć. Od czasu, jak hodowla pszczół w barciach i prostych ulach zaczęła upadać, a wprowadzono różne ule snozowe i ramowe, pszczelarze coraz mniej wosku dostarczać mogli. Nie koniec na tem. Póżniej pszczelarze zaczęli jeszcze wołać, żeby nie pozwalać pszczołom lepić woszczyny, a tylko zmuszać je do znoszenia miodu. Z tego powodu nastał wielki brak wosku pszczolego. Teraz naprzykład do Rosyi potrzebują go kupcy bardzo wiele, a niema zkąd nabywać. Gdy prawdziwego, czystego wosku jaka ilość się pokaże, natychmiast rozkupują go do aptek i fabryk płóciennych; a do wyrobu świec woskowych, na zaprawy do podłóg i inne rzeczy, używany jest po większej części wosk ziemny (cerezyna), który, jak wiadomo, jest daleko gorszy i w ogóle niema wielkiej wartości.

Kiedy już więc wielu naszych pszczelarzy prowadzi pasieki i dostarcza dość miodu, wypadałoby, żeby gorliwiej pomyśleli także o zwiększeniu wydajności wosku. Poradzić na to bardzo łatwo, a to w sposób następujący:

1. Nie utrzymywać pszczół w ulach o cienkich i zimnych ścianach.

2. Zaraz od wiosny, przy pierwszym obłocie każdemu rojowi ujmować piastrów, a zostawiać pszczoły tylko na takiem gnieździe, jakie obsiadają.

3. Dobrze ule zamykać i w ogóle ciepło utrzymywać przez całą chłodną wiosnę.

Jeżeli przy tem wszystkiem w razie braku pożywienia będziemy roje podkarmiać, to każdy pszczelarz może być pewnym, że jego pszczoły jeszcze przed Świętym Janem wypocą i nalepią tyle woszczyny, iż później będzie w co i miód składać, i wosku wytworzy się obfitość.

Niektórzy pszczelarze bardzo troskliwi, ale przesiąkli dawnemi radami, żałują pszczołom plastrów ujmować i nie wierzą temu, że pszczoła nietylko w miarę potrzeby, ale i z natury swej, z konieczności wosk wypaca. Dlatego też oni dużo woszczyny zostawiają w ulach, a jeszcze więcej przechowują tak niedbale, że robactwo woszczynę stacza, i po różnych kątach walają się różne kawałki niewiele wartego suszu. Otóż tacy pszczelarze tracą bardzo wiele.

Najprzód — nie mają tego, coby mogli z wiosną od pszczół zabrać.

Powtóre — pszczoły ich mają tyle starych plastrów, że obsiąść ich całkowicie nie mogą, a jeszcze muszą je czyścić. Z tego powodu nie potrzebują lepić plastrów nowych i ten wosk, co go pszczoły od chwili większego karmienia dzieci wypacają, ginie marnie, bo wyrzucają go jako śmiecie.

Nareszcie — wszyscy pszczelarze, którzy przyczyniają się do marnowania wosku, miewają także za mało pszczół wymnożonych na czas głównego miodobrania,

roje ich powiększają się zapóźno, kiedy już pszczoły niewiele słodyczy w polu znaleźć mogą. Nikt tym pszczelarzom nie powróci tego wosku, co go albo robaki stoczyły, albo spróchniał od wilgoci, walając się po kątach.

Dobrej gotowej woszczyny trzeba zawsze mieć jakiś zapas dla każdej pasieki, ale to głównie na to, aby jej używać w czasie wielkiego miodobrania i wtenczas, kiedy ktoś chce usilnie powiększyć pasiekę. Ale do zwykłej gospodarki w ulach ramowych nie trzeba dla każdego roju mieć w zapasie woszczyny więcej niż po cztery plastry całkowite w ramkach i po pięć lub sześć sztuk początków.

Ma się rozumieć, że na zapasową woszczynę wybierać należy plastry najmłodsze, które mogą być w części i trutowe. Wszystkie inne kawałki woszczyny krzywej, starej i różne okruchy trzeba zaraz na wosk wytopić, jak tylko się kończy robota w pasiece.

Jeśli pasieka stoi w bardzo wietrznem miejscu, to należy ją przed pierwszym oblotem pszczół ustawić w miejscu zacisznem i suchem, a zawsze pod jakiemiś drzewami. Może wypada zagrodzić pasiekę jakimś płotem od strony zachodniej, to zawczasu pamiętajmy przygotować ku temu materyał. Gdybyśmy bowiem nie zwracali uwagi na wiatry, które mogą wywiewać ciepło z pasieki na wiosnę, to najlepsze ule i pszczelarze nie wiele poradzą, bo pszczoły nie będą w chłodzie tak pracować i mnożyć się, jak powinny.

NOWINY.

— Ze Świniarska (powiat N. Sącz) piszą do *Krakusa:* Dnia 21 lutego b. r. odbyło się w tutejszej gminie uroczyste otwarcie czytelni ludowej, założonej przez Wydział Krakowskiego Towarzystwa „Oświaty ludowej“ za staraniem W. X. L. Kozaka wikaryusza w Nowym Sączu. Na otwarcie to przybył Przewielebny X. Dr Infułat A. Góralik proboszcz nowosądecki wraz z W. X. L. Kozakiem. Przew. X. Infułat w pięknem przemówieniu przyrównał człowieka nieoświeconego do ciemnej nocy, bo tak jak podczas niej łatwo zbłądzić i zabłąkać się można, tak i człowiek nieoświecony łatwo może zejść z drogi cnoty i moralności, a oddać się różnym występkom. Na podstawie tego porównania wykazał w dobitnych słowach cel i działanie Wydziału Krakowskiego Towarzystwa „Oświaty ludowej,“ oraz zachęcił zgromadzonych do korzystania z czytelni, a w końcu oddał kierownictwo nad nią miejscowemu nauczycielowi p. A. Czajce. Taksamo i W. X. L. Kozak pouczył obecnych w jakim to celu zakłada Krakowskie Towarzystwo „Oświaty ludowej“ takie czytelnie po różnych wsiach, miastach i miasteczkach naszego kraju, wykazał jaki pożytek odnosi się z czytania dobrych książek, oraz pouczył zgromadzonych jak mają książki czytać i jak się z nimi obchodzić, aby ich nie walać i nie niszczyć.

W końcu zabrał głos p. A. Czajka, przyrzekając najsamprzód, że o rozwój czytelni gorliwie starać się będzie i zachęcił obecnych do pilnego uczęszczania na wspólne odczyty, tak książek religijnych i moralnych jako też i takich, które się odnoszą do historyi polskiej. Następnie naznaczył w jakim porządku będą się takie wspólne odczyty odbywały, a potem wezwał zgromadzonych, aby tak Przewielebnemu X. Infułatowi A. Góralikowi jak i W. X. L. Kozakowi za wszystkie dotychczasowe prace i starania dla tutejszej gminy przez powstanie z miejsc podziękowali.

— Dwie nowe czytelnie w Limanowej i Starej Wsi, założone przez Towarzystwo oświaty ludowej w Krakowie, weszły w życie w ubiegłym miesiącu. Obie otworzył miejscowy ksiądz proboszcz Kazimierz Łazarski pięknemi patryotycznemi przemowami, zachęcając obecnych w gorących słowach do ciągłego korzystania z przesłanych książek.

— W początkach stycznia 1891 r. za staraniem Towarzystwa krakowskiego oświaty ludowej, otworzono uroczyście czytelnię dla ludu w gminie Skrzyszów powiatu ropczyckiego. Nad otwarciem czytelni objęli protektorat: Wielebny ks. Maciej Miętus, proboszcz z Lubziny i Wielmożny Pan Adam Paliszewski, właściciel dóbr. — Ksiądz Maciej Miętus przemówił do licznie zgromadzonego ludu o pożytku i celu czytelni bardzo ujmującemi słowami i zachęcł do czytania pożytecznego. Następnie p. Michał Oleksy, nauczyciel miejscowy odczytał pożyteczne dziełko, wydane przez Macierz Polską, poczem zaś zalecał szczególnie modlitwę, pracę i oszczędność zgzomadzonemu ludowi, oraz podał sposób jak czytać należy książki, aby je rozumieć i aby odnieść pożytek z tego co się czyta.

— Z Dobrej Szlacheckiej (pow. Dobromil) piszą do *Krakusa.* Przy „kółku rolniczem“ tutejszem, otwartą została uroczyście czytelnia ludowa, założona przez krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej. Przy otwarciu czytelni, kierownik p. Andrzej Demkowicz Dobrzański, zachęcał członków czytelni i kółka rolniczego i w ogóle wszystkich do korzystania z czytelni, wykazawszy jak koniecznie potrzebną jest naszemu ludowi prawdziwa, na Wierze katolickiej oparta oświata. Rozpożyczono zaraz 80 książek gospodarzom do domów. Za założenie czytelni, zarząd kółka krakowskiemu Towarzystwu oświaty, składa serdeczne Bóg zapłać.

— Wydział krajowy zajmuje się wykonaniem uchwały Sejmu, tyczącej się podniesienia mleczarstwa. W niższych szkołach rolniczych ma być zaprowadzona nauka tej gałęzi gospodarstwa, a oprócz tego ma być ogłoszony konkurs na napisanie najlepszego poradnika dla prowadzących mleczarstwo. Wydział stara się u rządu o zasiłek pieniężny (subwencyą) dla lepszego przeprowadzenia swoich uchwał.

Rozmaitości.

Do Brazylii wybierają się: pan Mikołaj Glinka właściciel dóbr w Królestwie Polskiem i ks. Zygmunt Chełmicki z Warszawy. Obaj pojadą z pieniędzmi zebranemi na powrót do kraju najnieszczęśliwszych emigrantów. Szczęść Panie Boże ich zacnym trudom, bo jak nasz lud zobaczy na własne oczy tych biedaków, co do Ameryki wyjechali i usłyszy jak straszne przechodzili koleje, to może nareszcie uwierzy, że ci, co go do emigracyi namawiają, są jego największymi wrogami.

Jak dźwigać konie przy upadku. W porze, gdy jest ślizgawica, padanie koni w zaprzęgu bywa pospolitym, prawie każdodziennym wypadkidm. zwłaszcza, jeśli się ocele u podków stępią, co następuje bardzo prędko. Gdy zwierzę upadnie, zwykle szybko chce ono zerwać się na nogi, czyni dlatego gwałtowne wysiłki i bardzo

się męczy. Pomoc zatem w takim razie jest koniecznie potrzebną. Bywa też często, że woły i krowy, pędzone do wody ślizgają się i padają, co nieraz zagraża im niebezpieczeństwem skaleczenia, ponieważ racicami swemi nie tak łatwo mogą natrafić na stałe oparcie, jak koń kopytem. Aby zaradzić upadkowi bydła w okolicach, w których woły używane są do wożenia ciężarów w zimie, jak naprzykład drzewa z lasu, siana ze zmarzłych błót itp. istnieje zwyczaj pętania nóg wołom. Wół luźno na wszystkie cztery nogi spętany, postępuje wprawdzie bardzo wolnym krokiem, ale w razie upadku, pęto nie pozwala nogom rozślizgnąć się daleko i rozdarcie nie może nastąpić. Trzeba tylko koniecznie wołu podźwignąć. Przytem należy pamiętać, że bydle dźwiga się zupełnie inaczej niż konie. Wół lub krowa dźwiga najprzód zad, a gdy już mocno stoi na zadnich nogach, wtedy jeszcze przodem pozostaje na klęczkach i dopiero powoli z nich się podnosi. Koń, przeciwnie najprzód wyprostowuje przednie nogi, usiłuje oprzeć się na nich, a gdy mu się to uda, korzysta z tego punktu oparcia i dźwiga zad, spoczywający dotąd na ziemi. Pomagając zatem zwierzęciu w dźwiganiu się, trzeba uwzględnić te właściwości. Naprzód więc co do konia: trzeba, aby był zupełnie swobodny, podsypać pod przednie nogi piasku, lub popiołu, a gdy tego niema, podrzucić słomy lub rozesłać derkę, aby na niej mógł oprzeć przednie nogi przy dźwiganiu się, cuglami podnieść mu głowę do góry i trzymać je mocno, aby koń mógł się na nich wesprzeć. Gdy przednie nogi znajdą już punkt oparcia, pomagać dźwiganiu zadu podnoszeniem do góry ogona. Gdy koń nie ufa własnym siłom i z przestrachu przodu dźwigać nie chce, założyć mu pod pierś lejce i niemi z obu stron podnosić go do góry. Drąga do tego nie używać, gdyż to sprawia ból koniowi.

Dźwigając wołu lub krowę, trzeba rozpoczynać od zadu, wprzód spętawszy luźno zadnie nogi i przeciągnąwszy powróz pod brzuchem podnosić z obu stron, a jednocześnie pomagać ciągnąć za nasadę ogona do góry. Ponieważ padanie bydła rogatego najczęściej przytrafia się przy domu, więc łatwo jest posypać śliskie miejsca piaskiem lub trocinami albo zmierzwioną słomą, albo też miejsce dokoła studni lub brzeg strumienia lub stawu naciąć siekierami dla zniszczenia śliskiej powierzchni.

Czasem i wielka ostrożność na mało posłuży. Pewien ubogi krawiec, z miasta szlązkiego nad Odrą, wyszedł sobie na spacer, bo to była niedziela. Z powrotem do domu spotyka chłopaka, który coś trzymał w zanadrzu.

„A co ty masz chłopcze?“ pyta krawiec ciekawy.

— Złapałem zajączka — odpowie chłopiec — jeżeli chcecie, to wam go sprzedam!

„A wieleżbyś ty chciał za niego?“

— Nie mogę dać taniej jak za piątkę. (25 cent.)

„Dam ci piątkę, ale mi zaraz oddaj zająca!“

To mówiąc, krawiec sobie pomyślał: Co to będzie za radość dla dzieci! A jakie wyborne pieczyste!... no, no, będzie się po czem oblizywać!

Dał chłopcu *piątkę* i zaraz wziął zająca. Potem się rozeszli, oba z siebie kontenci.

Krawiec ukrył zająca pod suknię, a wchodząc do izby, rzekł: „Zgadnij żono, co przynoszę!“

Żona i dzieci otoczyli go dokoła, zgadywali lecz zgadnąć nie mogli.

Gdy krawiec uchylił połę od sukni, dzieci krzyknęły: zając! zając! — I dalejże gonić za nim po izbie. Taki się zrobił hałas, takie śmiechy i krzyki, że aż sąsiedzi zbiegać się zaczęli.

Gdy się wszystko dowoli ucieszyło, krawiec rzekł: „U nas zwierzyna, wielka nowina! Moja żono, trzeba nam wypaść tego zająca; niech rośnie, a potem będziemy mieli z niego pieczyste. Zobaczycie, co to jest zając naszpikowany i dobrze upieczony!“

Dzieci, z wielkiej ciekawości, radeby natychmiast wsadzić zająca na rożen. Pytają, kiedy to nastąpi? Lecz ojciec odpowiada: „Cicho bębny! Czekajcie, aż urośnie!“

Cała familia zajęła się gorliwie zającem. Znoszono jarmuż, kapustę i sałatę. Dawano mu mleka, ile chciał tylko. Zgoła, od ust sobie odejmowali, by tylko wypaść zająca.

I nie dziw, że zając, mając wszelkie wygody, rósł prędko i dobrej nabierał tuszy.

Po dwóch miesiącach żona mówi do męża: „Ignasiu, czasby już zabić tego zająca, bo dzieci nie dają mi pokoju.“

„Co ty gadasz kobieto? Któż znowu słyszał, żeby zająca zabijać?... Czy myślisz, że to cielę?... Wiesz przecie, że zając strzelany jest daleko lepszy!“

— Jużci to prawda — odrzekła żona — ale któż go zastrzeli, kiedy ty strzelać nie umiesz?

— „Nie kłopocz się o to! Znam tu starego myśliwca, który mnie wyręczy.“

I zaraz uradzono, że w piątek krawiec sprowadzi strzelca, a w nagrodę jego trudu zaproszą go na pieczystę w niedzielę.

Jakoż w piątek rano przybywa strzelec z dubeltówką na plecach. Cała familia wybiera się za miasto. Idą wszyscy nad Odrę, gdzie brzegi są piaszczyste i wikliną zarosłe.

Krawiec niesie zająca i ostrożnie go trzyma, a spostrzegłszy starą wierzbę, rzecze: „Mości myśliwy, tu ostatnia dla zająca wybije godzina! U tej wierzby pożegna się nieborak z tym światem!“

To rzekłszy, dobywa sznurka z kieszeni, co widząc stary strzelec, zawołał: „A to na co, majsterku?“

„Zaraz powiem. Nie wątpię, że tęgi z was strzelec, ale, dla lepszej pewności uwiążę zająca na sznurku, żeby nam się nie wymknął.“

— Róbcie jak chcecie! rzekł strzelec widocznie obrażony. Poczem odstąpił na czterdzieści kroków, odwiódł kurki od strzelby i czekał tylko na znak krawca.

Ten uwiązawszy zająca u wierzby, odszedł na bok, cofnął za siebie żonę i dzieci, i z całego gardła zawołał: raz, dwa, trzy!

Ledwie wymówił trzy, aż tu strzelec paf z jednej lufy. Patrzą, co się stało — i widzą, niestety, że sznurek przestrzelony, a zając zmyka co może wprost do krzaków.

Strzelec z wielkiego podziwienia zapomniał, że ma jeszcze jednę lufę nabitą. Chciał się powtórnie złożyć, ale już było zapóźno, bo zając znikał w gęstwinie.

Dopiero zaczęli wszyscy narzekać i przymawiać strzelcowi. Ale ten odzyskawszy przytomność umysłu zawołał: „czemuście mi nie ufali? Ja byłbym zabił zająca bez przywiązywania do drzewa, a kiedyście nie wierzyli, to chciałem wam pokazać, że nietylko w zająca ale nawet w cienki sznrrek umiem trafić; tak celne mam oko“. W końcu parsknął od śmiechu i odszedł do miasta, życząc im dobrego apetytu.

Łatwo się domyśleć, z jaką miną krawiec, żona i dzieci do domu wracali. Dzieci osobliwie zanosiły się od płaczu. Wiele matka miała kłopotu, nim je uspokoić zdołała. Krawiec ze zgryzoty nie jadł wcale obiadu. Czas zagoił tę ranę, ale dziś jeszcze, ktoby chciał krawca ciężko obrazić, dosyć gdy zapyta: „A co majsterku, czy smaczny był zając?“

Niejeden się uśmiechnie na tę powiastkę, ale przyzna zapewne, że czasem i wielka ostrożność na mało posłuży, bo w ludzkich staraniach i zabiegach często się sprawdza stare przysłowie: „Jednemu szydła golą, a drugiemu i brzytwy nie chcą.“

Nowe pożyteczne książeczki.

Z Potopu, obrazki historyczne, podał Sz. Parasiewicz. Znakomity pisarz polski Henryk Sienkiewicz napisał śliczną powieść „Potop“. Jest ona jednak bardzo duża i ztąd droga. Dobrze więc zrobił p. Parasiewicz, że wybrał z niej kilka ślicznych ustępów o obronie Częstochowy, o sławnym wodzu Czarnieckim i o przysiędze króla Jana Kazimierza we Lwowie. Książeczka kosztuje 10 centów.

2. *Potęga niewinności i Biedna Kasia*, dwie powiastki, napisała A. M. L. Pierwsza powiastka ciekawa i bardzo dobra dla dzieci, przedstawia jak to pilnością i dobrocią, może dziecko wzruszyć, a nawet na drogę poprawy nawrócić samolubów. W drugiej powiastce opisano przygody biednej dziewczyny, co musiała przez złą macochę dom rodzicielski opuścić. Cena 8 centów.

3. *Hodowla trzody chlewnej*, napisał Seweryn Wiśniewski. Są tu opisane rozmaite rasy świń. Potem pisarz podaje rady jak wybierać rozpłodniki, jak pielęgnować maciory i prosięta. Radzi dalej jak żywić świnie, jak je przewozić, jak je tuczyć, jak bić wieprze, jak solić i wędzić wieprzowinę. W końcu pisze o chorobach świń. Kto ma trzodę chlewną, temu ta książeczka rzetelną odda przysługę. A kosztuje także niewiele, bo 10 centów.

Fraszka.

U wójta.

— Coście Wojciechu tak spuchli?

— A to proszę was, panie wójcie, Walenty stróż z przeciwka, tak mnie dojechał w meldunek.

— Jakto w meldunek?

— Ano, jużci przecie tak, boć się nie nogą melduje, jeno gębą.

Zagadka [1]).

Nim się do większej szarady zabierzem,
Tę małą zgadnij tymczasem,
Pierwsze jest zwierzem i *drugie* zwierzem
A wszystko hałasem.

[1]) Takie zagadki jak ta nazywają szaradami. Ile zgłosek (syllab) ma wyraz, na tyle je rozdziela piszący taką zagadkę i o każdej zgłosce samej lub w połączeniu z innemi coś powie. Wyraz naprzykład dany dziś do odgadnięcia składa się z dwóch zgłosek: trzeba więc odgadnąć osobno pierwszą, osobno drugą, a potem złożyć.

Znaczenie zagadki w Nrze 12-ym: *Wąsy.*

Nadesłane.

Za zaprenumerowanie *Krakusa* dla tutejszej szkoły, składa podpisany Wielmożnemu Panu Janowi Komorowskiemu, właścicielowi dóbr Stanów, staropolskie „Bóg zapłać“. *Jan Mielech*, nauczyciel w Stanach.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Bartoszewicz.**

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W drukarni „Czasu“ w Krakowie Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.